Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 49.** Leszno, *dnia 1. Czerwca 1844.*



Marya Ludwika, Królowa polska.

Wyjątek z dzieła: *Portofolio królowéj Maryi Ludwiki.*

(Dalszy ciąg.)

Podróż morska tych dwunastu zakonnic nie była szczęśliwą: napadnięte nazajutrz, obrane z podróżnych zapasów i z odzienia, wysadzone były na brzegach angielskich, gdzie musiały żyć jakiś czas z jałmużny, największych przytém doznawając przykrości. — Uwolnione z rąk Anglików, powróciły do Francyi; ale i tam oczekiwała na nie nowa niepomyślność: nie nawykłe do spokojnego znoszenia przygód, poczęły zapadać na zdrowiu, w końcu i siostry z Annecy oświadczyły, iż słabość ich sił nie pozwalała im puszczać się do Polski, i powróciły do swego klasztoru. Rozerwana tym sposobem gromadka pielgrzymek, zdawała się być zagrożoną zupełném rozpierzchnieniem. Szczęściem, znalazło się kilka siostr z klasztoru w Aix la Chapelle, które, zastępując miejsce ubyłych, odważyły się towarzyszyć do Polski pozostałym Trojankom. (1) Zjechały się więc wszystkie w Bruxelli i puściwszy się przez Antwerpią, Hamburg i Gdańsk, stanęły w Warszawie dnia 30. Czerwca 1654.

Szczegóły téj podróży warszawskiego klasztoru są opisane w wzmiankowanéj książeczce, któréj taki jest tytuł:

List okólny zgromadzenia zakonnic Nawiedzenia Panny Maryi, nowo założonego od Najjaśniejszéj królowéj polskiéj w mieście War-

(1) Courtalon, w opisie swoim dyecezyi troyańskiéj, zachował imiona wysłanych do Warszawy tych siedmiu zakonnic; temi były: Klaudyna Agnieszka Camusat; Marya Anna de la Beaune; Marya Aniela Rolin; Klaudyna Marya Tresnart; Franciszka Magdalena Blanchet; Anna Magdalena Contal; Marya Aniela Chauffourneau. Piérwsza była przełożoną klasztoru warszawskiego dwoma nawrotami, ostatnia pełniła przez długi czas obowiązek sekretarki Zakonu. (Obacz: *Topographie historique de la ville et du diecese de Troyes par Courtalon Delaistre etc.*, à Troyes 1783. 2. vol. p. 216.)

szawie, sposobem relacyi, o wszystkiém, co tylko zaszło podczas ich podróży, przybycia, fundacyi klasztoru, na dniu 9. Sierpnia 1654. pisany do wszystkich klasztorów téjże instytucyi (2).

Ta relacya, oparta na listach królowéj, zasługuje na zupełną wiarę. Dajemy tu onę w skróconém tłumaczeniu, raz jako materyał do historyi Maryi Ludwiki i zakonu naszych panien Wizytek, powtóre, jako skazówkę do historyi postępu moralności i oświaty płci pięknéj naszego kraju, wreszcie jako opis niektórych szczegółów obyczajowych naszych przodków.

Dla uniknienia zbytecznéj rozciągłości, wyjmujemy z téj książeczki same tylko rzeczy interesowniejsze, wszakże, jeśliby w tém, co dajemy, znalazły się jakie naiwności stylu, albo myśli mniéj zgodne z powagą historyi, niechaj czytelnik zechce mieć na względzie, iż to dziełko wyszło z pod pióra zakonnéj dziewicy, a wydrukowane mimo jéj wiedzy, było pisane nie dla publiczności, ale dla siostr spólnego zakonu, i dla poufałych przyjaciół.

Winniśmy dodać, iż eksemplarze téj książeczki są dziś zapewne arcy rzadkie we Francyi, bo żadna z publicznych bibliotek paryzkich jéj nie posiada, ani nawet biblioteka królewska. Jedyny dotąd nam znany eksemplarz (z którego właśnie następne dajemy wyjątki), jest własnością małéj biblioteczki Panien Wizytek w Trojes.

Z naszego klasztoru w Warszawie dnia 24. Października 1654.

Miłe i kochane w Bogu siostry!

Ponieważ byłyście tyle dobremi, żeście raczyły brać udział w naszych troskach i zmartwieniach podczas opłakanéj naszéj podróży; chciéjcież teraz podzielić z nami niewymowną radość, któréj doznajemy z powodu naszego tu przybycia, a którą uważamy za osobliwszą łaskę Bożą, zlaną na nas w nagrodę przeszłych niepomyślności.

Samo przyjęcie nas na granicy królestwa naszéj nieporównanéj królowéj, było już jakby wschodzącą jutrzenką najszczęśliwszéj wróżby dla naszych serc, niestety! przez rok cały tak boleśnie targanych! cóż dopiero gdyśmy późniéj tę wielką ujrzały monarchinią! zaiste, wydała się nam tém dobroczynném słońcem, co po strasznéj, a zawziętéj burzy, jednėm na ziemię spojrzeniem rozpędza ostatki chmur osłaniających zmordowane długą walką żywioły, i całą rozwesela naturę!

Czyniąc was kochane siostry uczestniczkami naszéj radości, chciałybyśmy przemilczeć wszystkie przygody, frasunki i dolegliwości, na jakieśmy od czasu rozstania się z wami tylekrotnie były narażone, bo jak wszystkie te wypadki z Boskiéj zaszły woli, tak też w jego tylko wiadomości powinneby pozostać. Jednakże, trudno nam taić się przed wami już dla wzajemnéj przyjaźni i spólności powołania, które nas pomimo oddalenia nie przestają łączyć, już dla wyraźnego rozkazu, jaki nam zostawił nasz błogosławiony ojciec, i fundator, mówiąc: niechaj te z pomiędzy was, które się z waszego oddalają grona, będą zawsze obecnemi w pamięci tych, które pozostają na miejscu; a co Bóg nieobecnym zdarzy, niech pozostałe w tém uczestniczą. Owoż kochane siostry, opowiemy wam wszystko bez żadnéj przesady, czegośmy z dopuszczenia boskiego doświadczyły, aby połączonemi modłami całéj naszéj instytucyi wyjednać tém zupełniejsze dla niéj błogosławieństwo; aby połączonym głosem tém godniéj uwielbić święte imię najwyższego Pana, bez którego woli i sądu nic się na ziemi nie dzieje.

Lecz że tajemnica tych sądów bożych jest trudna, ba, nie podobna do zbadania, każe Bóg człowiekowi iść za natchnieniem, które sam zsyła; wskazuje częstokroć najuciążliwsze przedsiębrać zamiary, bez szemrania je wykonywać, i dopiero w skutkach nieprzewidzianych wypadków cel tych przedsięwzięć i wielką moc swoję nad światem pokazuje . . . .

. . . .

. . . .

W istocie wyznajcie same kochane siostry, czy to zdanie nasze nie jest prawdziwem? od kogóż, jeśli nie od Boga wyszła piérwsza myśl, piérwsza chęć naszéj tu fundacyi, piérwszy zamiar, wreszcie całe prowadzenie i dokonanie tego dzieła? zaiste, Boską wszystko stało się wolą; ale że do wykonania swoich wielkich dzieł zwykł Pan Bóg powoływać wyniosłe serca i wspaniałe dusze, wybrał więc sobie naszę nieporównaną królowę, i jéj powierzył arcy ważną missyą rozszerzenia po tém tu królestwie chwały świętego imienia od dawna już od tutejszych mieszkańców z przykładną gorliwością i z zapałem uwielbianego. Idąc tedy Najjaśniejsza Pani za Boskiém natchnieniem, postanowiła pomnożyć zaprowadzone już dawniéj przez siebie pobożne w Polsce instytucye, sprowadzeniem i fundacyą naszego zakonu, w tém przekonaniu, iż dając w nas tutejszym krajowcom przykład świątobliwości życia, pobudzi ich do tém większego zamiłowania się w cnocie. Nie rozumiéjcie wszakże, kochane siostry, byśmy to mówiły dla próżności z chęcią oddawania sobie niezasłużonych pochwał; weźcie to za powinny hołd,

---

(2) Lettre circulaire aux Communauté (omyłka druku, powinno być: *de la Communauté*) des Religieuses de la Visitation Sainte Marie, nouvellement eustablies par la serenissime Reine de Pologne en la ville de Varsovie, en forme de Relation de tout ce qui s'est passé, tant dans le Cours de leur voyage, qu'en leur arrivé et establisiment, fait le 9. Aoust 1654. a tous les Monasteres del Institut. Imprimé a Paris 1655. (in 8. minori, stronic liczbowych 198.)

który się od nas należy nieocenionym zasadom naszego świętego fundatora, i jego pamięci.

Żeby wam dać poznać, kochane siostry, wzniosłość i szlachetność uczuć, światła, które przewodniczyły królowéj w tém zbawienném postanowieniu, powinneśmy was uprzedzić, iż właściwym zamiarem było zaradzić wielkiemu złemu, jakie za przybyciem tu swojém ta Pani znalazła, a którego źródło leżało w niedokładności towarzyskiéj organizacyi i zbytniéj surowości krajowego obyczaju i prawodawstwa . . . .

Lecz zostawujemy wyjaśnienie téj rzeczy saméj Najjaśniejszéj królowéj. Pobudki téj Pani i uczucia najlepiéj się malują w instrukcyi, którą dała swemu sekretarzowi, P. Des Noyers, przy wysłaniu go do Paryża, dla traktowania z Przełożoną klasztoru naszego zakonu, na przedmieściu Ś. Jakuba (3). Oto są własne królowéj słowa: (Dalszy ciąg nastąpi.)

(3) Dziś ten klasztor nie exystuje. Był na ulicy St. Jacques między dzisiejszemi numerami 193 i 195.

Boratyński Piotr, Kasztelan bełski, Starosta samborski.

Dom Boratyńskich, herbu Korczak, niegdyś znakomity w Polsce, już w r. 1374. przez kronikarzy naszych wspominany. Za czasów Zygmunta I., Króla polskiego, słynęli dwaj bracia, Jędrzéj i Jan Boratyńscy; obadwaj dzielni rycerze, chlubne zbierali w obronie ojczyzny wawrzyny. Jan, Starosta rochatyński i Chorąży przemyślski, na wyprawie wołoskiéj jeszcze za Alexandra Króla dał piękne dowody osobistego męztwa, a chlubniejszemi czynami na wojnie moskiewskiéj pod Połockiem r. 1518. się wsławił, gdy 7,000 nieprzyjaciela poraził; nadto wezwany od Jana Zapoli, Króla węgierskiego, przeciw Ferdynandowi, Cesarzowi, wojował, gdzie ranami okryty został. Syn jego najmłodszy, o którym mówić będziemy, dziedzic ojcowskiéj fortuny na Złutkowicach, niepospolite zajął miejsce na karcie dziejów naszych za czasów panowania Zygmunta Augusta. Urodził się Piotr Boratyński r. 1509. Piérwsze początki starannego wychowania odebrał pod osobistą opieką cnotliwych rodziców; dalsze, odpowiednie stanowi i zamożności rodzicielskiéj, pod najuczeńszymi mężami, górującymi wówczas światłem, w kwitnącym wieku nauk w Polsce. Następnie wysłany, celem rozszerzenia nabytych w ojczyznie wiadomości i nabrania poloru, do obcych krajów; zkąd wróciwszy pięknych zdolności młodzieniec, bawił na dworze Króla Zygmunta I. Młodość swoję (jak świadczy na grobowcu jego napis położony) w zawodzie wojennym sławą uwieńczył, gdy dla braku pewnych wiadomości, każe nam się tylko domyślać, iż się mógł wówczas na toczącéj się wojnie wołoskiéj, pod wodzą Jana Tarnowskiego zakończonéj, zwycięstwem pod Obertynem 1530 r., jako też na moskiewskiéj, prowadzonéj przez Jerzego Radziwiłła, zaszczytnie odznaczyć. Cóż bądź, rozpoczęty zawód publicznego życia nieograniczył na samém życiu obozowém, ale w tym czasie widzimy go na urzędzie Podwojewodziego i Burgrabiego krakowskiego. Przy wielu zdolnościach przyrodzonych, kształcąc się na pożytecznego obywatela Rzeczypospolitéj, zwyczajem ówczesnym ćwiczył się za granicą w nauce prawa powszechnego, w któróm, za powrotem, w stósunku do nauki krajowego, z całém zajęciem pracował. Ztąd piszący *Statut praw polskich* Jakób Przyłuski, wyrzekający w przedmowie na obojętność ziomków w udzieleniu mu mimo próśb i żebranin (jak to i za naszych się dzieje czasów) pomocy, wsparcia i środków do wypracowania rozpoczętego dzieła, wśród wielu jeszcze nadto niechętnych i przesądnych, chlubną oddaje podziękę, a co więcéj pochwałę Boratyńskiemu, jako najuczeńszemu w prawie krajowém, za udzieloną mu chętnie radę i pomoc czynną (1).

Na sejmie warszawskim w piérwszym roku panowania Zygmunta Augusta, to jest 1548 roku odbywającym się, napotykamy Boratyńskiego poraz piérwszy Posłem, na którym zasłynął wymową, przestrzegając jako dobry obywatel spokojności obrad publicznych przeciw zbrojnym najazdom możnych. W dyaryuszu tego sejmu, przez Pszonkę spisanym, znajdującym się niegdyś w bibliotece Załuskich, z którego kopja w przeszłym wieku przepisana, znajduje się w zbiorze rękopismów biblioteki wilanowskiéj (2), dowiadujemy się, że: „W Poniedziałek działo się w radzie (6. Novemb.) Posłowie o dwudziestu dwu godzinie byli przyszli do Panów, (3) którzy cały dzień siedzieli, radząc o tém, coby mieli Panom powiedzieć bez bycia królewskiego, i obrali z pośrodka siebie Boratyńskiego i Lupę Podlodowskiego; a Sierakowski też miał mówić Marszałek, jeno się już było bardzo spóźniło, więc nie mówił, a Panowie się po obiedzie k'temu słuchaniu Posłów zeszli, gdzie Boratyński uczynił tę rzecz do Panów, którzy byli przy Królu i uczynił rzecz czystą, w któréj powieści jedenaście artykułów powiedział,“ i t. d. „Jmć Pan Boratyński powiedział co się działo na sejmie powiatowym proszowskim, iż był Pan krakowski (Jan Tarnowski) z X. Biskupem (Samuelem Maciejowskim) zbrojnie przyjechał, przekładając to, iż na sejmy powiatowe i do sądu zbrojnie nie mamy jeździć. Aby Król Jmć to uha-

(1) Przyłuski, pleban w Mościskach, potém pisarz ziemski krak., uporządkował prawa krajowe podług podziału rzymskiego i wydał pod tyt.: *Leges seu statuta ac privilegia regni poloniae*, in fol. pag. 970.; wyszły r. 1553. Chociaż stwierdzone przywilejem Zygmunta Augusta r. 1551., nie zyskały jednak na sejmie sankcyi prawa. (2) Przedrukowany w Pamiętniku warszawskim w roku 1819. tomie II. str. 151. (3) Czyli Senatorów.

mować raczył, aby się te na potym uhamować mogły.“ Toż powiedział, „żeście WMościowie nie dołożyli w swych Votach co potrzeba było.“

Słynne odtąd stało się w dziejach naszych tak wymową jako też stanowiskiem politycznem imię Boratyńskiego, obywatela i Posła ziemi ruskiéj, na następnym sejmie w sprawie ożenienia Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną głos podnoszącego. Gdy bowiem ubodło dumę Panów polskich śmiałe ożenienie się Króla, bez ich wiedzy i woli, a ubodło tém więcéj, że się lękali wpływu Litwy i zazdrościli blasku domowi Radziwiłłów, nie śmieli przecie takie tylko powody niechęci na jaw przed narodem wykazać; pokryli je więc jak zwykle, płaszczykiem gorliwości o swobody i dobro publiczne. Matka téż królewska, Królowa Bona, chytra i dumna z przyrodzenia, nawykła w starości męża do rządzenia dworem i krajem, nie mogła znieść cierpliwie większego nad swój u syna wpływu pięknéj jego małżonki. Ztąd zawarła się potajemna liga między nią a Panami na starganie królewskiego małżeństwa. Na czele jéj stał Piotr Kmita, Wojewoda krakowski i Marszałek w. koronny, korny dworak, polubieniec Bony i wielu jéj nadużyć tajemna sprężyna, i Andrzéj Górka, przemożny bogactwy Kasztelan poznański. Ci dwaj i ich stronnicy, zaraz na sejmikach poselskich zaczęli podburzać Szlachtę przeciwko tym ślubom królewskim, wmawiając wielkie szkody i niebezpieczeństwa, jakie ztąd na Rzeczpospolitą przyjść miały; radzili, ażeby Szlachta przez Posłów swoich na sejmie domagała się u Króla oddalenia żony. Podejrzliwa Szlachta, skora do upatrywania we wszystkiem ujmy swobód i powagi swojéj, jak w tylu innych razach, tak i teraz poszła tłumnie za natchnieniem Panów. Na piérwszym przeto sejmie, przez Zygmunta Augusta w Piotrkowie złożonym w roku 1549., zaczęto od groźnego nalegania Panów rad koronnych i Posłów, aby Król to nierówne a szkodliwe i nieprzystojne, jak je nazywano, małżeństwo z Barbarą, zerwał. Stronę Króla i Barbary dzierżyli: sławny Jan Tarnowski, Kasztelan krakowski, i Samuel Maciejowski, Biskup krakowski, z kilku innych Panów i Biskupów. Jątrzyły się nawzajem serca między narodem i Królem. August trwał niezachwiany w raz poprzysiężonéj wierze. Nadaremnie sama Barbara, do nóg mężowskich upadłszy, błagała go i zaklinała ze łzami, aby ją raczéj poświęcił, niż dla niéj kraj cały na domowe niezgody narażał. Miłość i powaga królewska głuchym go na prośby czyniły. Przyszło do tego, iż na publicznéj sessyi sejmowéj, Piotr Boratyński, Poseł ruski, nową uczynił prośbę w imieniu całéj izby poselskiéj przeciw królewskiemu małżeństwu, rzucił się na kolana przed tronem, a za nim i wszyscy Posłowie, błagając i zaklinając Króla, ażeby żonę oddalił; a jeśli grzech w tém widzi, obiecywali go przyjąć na własne sumienie. (4) „Jako mnie Nayiaśnieyszy a M. Krolu z pociechą to nie przychodzi, iż w téy rzeczy, w któreyieś W. K. M. nieiako zasadził umysł swoy, mówić mam: tak Bracia moi nie maią z tego roskoszy, iż za piérwszą prośbą ku Waszey K. M. nic nieodzierżawszy, powtóre kołatać w te wrota, a W. K. Mci przykrzyć się maią. Ale iż onych ciśnie powinność, wiara, cześć ku Panu swemu, wrodzona Narodowi polskiemu; mnie nie przystoi uledz, a nie bieżeć na ratunek w tak wielkim niebezpieczeństwie koronnym, a zwłaszcza będąc o to od Braci swey napomniony. Będziesz W. K. Mość raczył przyiąć z łaską wtórą a uniżoną, chociażby w niey co nielubnego było, prośbę naszę. Zda się, Nayiaśnieyszy a M. K., mało potrzebna z strony tey, iż W. K. M. sam przez się poczuć się w powinności swey masz, prośba nasza: ale my onę za nader potrzebną bydź rozumiemy, ponieważ na tym, iżbyś ią W. K. M. do uszu Pańskich przypuścić raczył, zdrowie korony tey, uczciwe osoby (5) W. K. M., dobro nas wszystkich zawisło. Urodziłeś się W. K. M. w królewskim wysokim dostoyności domu, do którego za pilną strażą Przodkow W. K. M. nic nigdy takiego nie weszło, czegoby ludzie chwalić nie mieli. Nie tak dalece mocą (6), dostatkiem, męstwem, poddanych, iako uczciwością, pobożnością, mądrością, powagą, wstydem, y innemi cnotami królewskiey krwi przyzwoitemi, Przodkowie W. K. M. straszliwie groźni okolicznym narodom byli. Nie pytał się on wielki Krol, Oyciec W. K. M., o bogactwa; nie pytał, iako ktora ziemia obfita iest, y ktorymby sposobem przyiść ku zhołdowaniu oney; nie pytał się o pociechach, ani ktora roskosz przed ktorą przodkuie: ale się pytał o tym, coby było poczciwe ze wszystkich stron iemu, koronie tey, y nam wszystkim poddanym iego. Starał się, iżby zwyciężył sam siebie, y te namiętności, ktore wiodąc nas ku złemu, przeciwią się woli Bożey, podbił pod posłuszeństwo rozumu; wiedząc to bydź rzecz chwalebniejszą w osobie krolewskiey, zhołdować sam siebie, niż przez moc opanować wiele Narodow. Przypatrzże się W. K. M., ieśli nie masz iakiey różności w postępkach między przodki W. K. M. a Waszą K. M., naszym miłościwym Panem. Racz W. K. M. sam na się okiem rozumu weyrzeć, ieśli stanowi W. K. M., wysokiemu urodzeniu, Krolowi pomazanemu, w ktorym nasza iest ostatnia a naywiększa nadzieia, takie ożenienie przystoi. Nie tego czekała korona, nie ten owoc urość miał z dobrego przyrodzenia W. K. M., nie ten z dobrego wychowania. Albowiem on święty Krol Zygmunt, będąc po wszystek swoy wiek możnym, godnym, wziętym

(4) Piękny ten pomnik śmiałéj wymowy sejmowéj przechował nam Łukasz Górnicki w swéj kronice, którą w główniejszych wyjątkach przytoczymy. (5) Poszanowanie osoby. (6) Mocą.



Nadgrobek Piotra Boratyńskiego w kościele katedralnym krakowskim na zamku.

i błogosławionym Krolem: koronie tey, ktorą on nad wszystko na świecie miłował, nie podlejszego niż sam, bez pochyby, opiekuna zostawić chciał. Y dla tego wielkiey cnoty, wielkiey mądrości, wielkiego doświadczenia y powagi Ochmistrze (7) przy W. K. M. mieć zawdy chciał, iżby to Państwo tak wiele za cnoty, sprawy, postępki, sprawiedliwość, y zwycięztwa, wieczną pamięcią było iemu obowiązane, iako też za spłodzenie y za sposobienie nam dobrego, pobożnego y pożytecznego Krola. Teraz coby rzekł, gdyby uyrzał W. K. M. złączonego z poddaną swoją? Nie chcę ia gadać, ale W. K. M. sam, ktory lepiey niż kto inny przypatrzyćeś się raczył chwalebnym przymiotom onego nad inne Krole Krola, domyślić się możesz, y coby on powiedział, y coby uczynił, miłuiąc tak bardzo koronę tę, y staraiąc się u niey o miłość y wiekuistą sławę. Powiedziałby podobno to, co my mówiemy z żałością wszyscy: iż małżeństwo takie będąc między nierównemi, to iest między Panem a poddaną, między Pomazańcem Bożym a wdową, nie poszło z Boga. A iście nie z Boga, ani z natchnienia Ducha iego: Albowiem ten który wszystkim rozkazuie, nie swoy, ale wszystkich pożytek ma obmyślać; nie dla upodobania swego, iako inni ludzie, ale dla dobra Rzeczypospolitey ożeniać się Królowi przystoi. Nie iego oczy, nie iego uszy, ale oczy y uszy tych, ktorzy mu do boku są przysadzeni, obierać iemu żonę maią. A są w tey mierze ci, iako opiekunowie, którym on święty Król opiekę osoby W. K. M. zlecił: bez tych, abo nad wolą tych cośkolwiek W. K. M. uczynił, abo napotym poczniesz, z Boga to nie będzie; gdyż on oyca, matki, a po nich opiekunów naszych, starszych naszych, słuchać rozkazał. Nadto, nie możesz W. K. M. koła senatorskiego w obieraniu sobie bez nich żony obrazić, bez obrazy sumienia swego: boś to poprzysiągł, nie czynić nic, nie stanowić nic, nie począć nic, bez rady y woli onych. Nie chcemy szeroko mówić, przecz (8) złe iest takie W. K. M. ożenienie. Języki nasze, nie na to od Pana Boga są nam dane, iżbyśmy ich ku obelżeniu ludzkiemu używać mieli; a też do wiadomości naszey nic takiego nie przyszło, skądby podeyrzenie urość iakie miało: głosno tedy to mowiemy, iż na tę cną Panią nic nie wiemy, ieno to samo wiemy, to mowiemy, iż iest nierowne małżeństwo to, iż iest bez rad koronnych taiemnie uczynione, iż iest z niesławą, iż iest ze złym, a Boże, by nie z upadkiem korony tey. Przeto W. K. M. za małżeństwo mieć go nie masz, iako my go za małżeństwo nie mamy. Świętości Boże, nie w osobliwości (9), nie przy bytności dwu, trzech, albo dziesiąci osób, ale iawnie, iaśnie, w Kościele, przed oczyma wszystkich ludzi szafowane bydź maią. By to było z Boga, by to było ze zdrowiem korony tey, wezwałbyś W. K. M. do tego rady swey zupełnego koła: iście (10), nie na pałacu, ale w Kościele przy obliczności wszystkich ludzi, za wolą Bożą, z błogosławieństwem ludzkiém ten akt dokonaćby się był musiał. Ale iż to nie było z Boga, poczęło się bez wiadomości Senatorow, budowało się nie na opoce, ale na piasku, budowało się wątle: znieść to wiatr z gruntu tak słabego musi. Dasz W. K. M. usilnym prośbom poddanych swych, którzy żywoty swe (11) mniey sobie ważą, niż sławę W. K. M., iż W. K. M. rozbaczywszy się (12), kto W. K. M. prosi, komu ku dobremu prosi: oddalisz y odrzucisz od królewskiego swego łoża, które iako ołtarz świątobliwe, a pełne dobrey woni bydź ma, osobę tę, która nam osoby W. K. M. miłować całą a uprzeymą chęcią nie dopuszcza. Niech to wszytek świat wie, nnieyszy, y ktory na potym będzie, iż Zygmunt August, Krol polski, tak umiłował poddane, tak sobie uważył sławę y zdrowie korony tey, iż dla niey wszystkie swe roskoszy, wszystkie pociechy, lubości, płacz nakoniec sobie miłey osoby zarzucił. Większe to, Nayiaśnieyszy a M. Krolu zwycięztwo będzie, niż kiedybyś W. K. M. wszystkę moskiewską y tatarską ziemię zwoiował; a zwłaszcza, iż tego potrzebuie wysoki stan W. K. M., żeby niczym poniżon nie był. Rozumiemyć to my M. Krolu, iż ta cna Pani iest uraczona (13) od Boga wszystkiemi cnotami, uczciwością, świątobliwością: rozumiemy, iż się w niey wszystko to nayduie, czego potrzeba w krolewskiey żonie: lecz iż ona stanem W. K. M. rowną nie iest; iż się to bez rady koronney, bez wiadomości tych, na ktorych należy, stało; żoną W. K. M. a Krolową polską bydź nie może. Nie chciey W. K. M. odtąd zaczynać królewskiey swoiey władzy, iżbyś nam prawa, swobody nasze, rzeczą tą niszczył, y nas zhołdował. Zda się to komu rzecz mała, y mało należna do wolności naszey: ale kto w nie pilnie weyrzy, obaczy to, iż wolność korony polskiey, wielkiby tym szwank wzięła (14), gdybyś W. K. M., uchoway Boże, odmienić nie chciał przedsięwzięcia swego: ktore to przedsięwzięcie skaziwszy nas y W. K. M., w pociechęby się potym obrocić nie mogło. Albowiem iako dobro nasze, z osoby W. K. M. płynie: tak też zasię Maiestat krolewski, bez uczciwości, bez posłuszeństwa, bez miłości poddanych, ozdobny bydź nie może. Poty iesteśmy my szczęśliwi, poty sławą y poczciwością uraczeni, poki widzimy sławę, szczęście i poczciwość naszego Krola. A z drugiey strony, ieśli my zelżeni zostaniem, ieśli się uymie co tey wolności, ktorą my przed innemi Narody przodkuiemy: nie mniemay W. K. M., iżbyś nam mogł bydź tym Krolem, ktorym bywa-

(7) Tu za Nauczyciela wzięto. (8) Dla czego. (9) Nie w osobności.

(10) Istotnie, rzeczywiście. (11) Życie swe. (12) Rozpatrzywszy, rozważywszy. (13) Obdarzona. (14) Wielkiby uszczerbek poniosła.

li Przodkowie Twoi. Zawiedziesz sam siebie Panie: a ten, ktory W. K. Mci tey myśli dodaie: iżbyś trwał w swoim przedsięwzięciu; iżbyś nas w cierpliwość wprawowáć począł; iżbyś przywiodł, a nad wolą naszę, groźnie krolował; zginie, y wieczne przeklęstwo nie tylko od nas, ale y od W. K. Mci na sobie zostawi. Z wielkim to żalem mowię, Nayiaśnieyszy Miłościwy Krolu, ale mię do takiey mowy ciągnie powinność moia, wiara y chęć ku W. K. M., od ktorey odstąpić dobremu nie przystoi. Dobre się to widzi W. K. M. zadzierżeć przy sobie osobę tę, do ktorey przykłonićeś nieiako raczył umysł y serce swoie krolewskie, ale to dobre nie iest, bo iedno te rzeczy są dobre, które są uczciwe, małżeństwo same przez się uczciwe iest, ale tylko to, ktore od Pana Boga, a nie od lubości ciała początek, śrzodek, y doskonanie bierze: bo ieśli inaksze iest, ieśli się od upodobania zaczęło, na lubości się cielesney funduie, miłością ciała, a nie miłością cnot stoi, świątością nie iest, a grzechem takim, iakiego Pan Bog bez srogiey kaźni Dawidowi, miłośnikowi swemu, przyrzec nie chciał. Dobre iest Nayiaśnieyszy a M. Krolu (iż powtórzę) to, co iest uczciwe: Kiedy W. K. M. sobie rowną, to iest z krolewskiego domu, małżonkę weźmiesz; kiedy nie upodobaniu swemu, ale zdrowiu korony tey folgować będziesz (15), zwyciężywszy sam siebie, a za to dobre się iąwszy, które nie na pociechach (16) iest zasadzone, ale na poczciwości; nie na doczesnym dobrym, ale na dobrym wiecznym: będziesz W. K. M. bez wątpienia fortunnym (17) Krolem, otworzy się koronie skarb taki, iakiego nam inne narody zayźrzeć (18) muszą: poydzie za tym sława, poydzie bezpieczeństwo, pokoy: a nieprzyiacielowi naszemu upadnie serce, y pociecha ta zginie, ktorą do tych czasów miał z takowego W. K. M. ożenienia: co samo napomnieć W. K. M. musi, iż to W. K. M. dobre nie iest, z czego się nieprzyiaciel W. K. M. weseli. Obaczże tu W. K. M., maszli mieć za przyiacioły te, ktorzy W. K. M. do takiego ożenienia wiodą, ponieważ tego pragną; czego i nieprzyiaciele W. K. M. Iście (19) nie W. K. M. dobrego, nie pożytków R. P., ale pożytków swych ci ludzie patrzą. Miłość ta, ktorą się oni W. K. M. popisać chcą, miłością prawdziwą zwana bydź nie może; ale pod farbą miłości, szczéra obłudność, to iest, godna ochydy, godna hańby, godna srogiego karania. Albowiem do tego zmierza ta obłudność, iżbyś W. K. M. od poddanych miłowan nie był. Za ktorą niemiłością roście nienawiść, niebezpieczeństwo y siła złego. Już takowi poddani, ktorzy ku Panu nie maią miłości, i z musu a nie z chęci czynią: w niebezpieczeństwach takowy Pan ufać im nie może, y owszem bać się ich musi wszystkich, iako się iego wszyscy boią, i t. d.“

„Chciey tedy W. K. M., nasz M. Pan, zwyciężyć sam siebie: odwroć oczy swe od tego, co naraża nietylko oczy W. K. M. chciwości cielesne, niż zdrowa rada: prędko to omierznie (20), co zmysłom lube. Ale to, w czym się umysł nasz chciwościami cielesnemi nie zakażony (21) kocha, to ani omierznąć może, ani umrzeć, ale trwa wiecznie. K'temu więcey na to ludzie patrzyć y dłużey to pomnieć zwykli, co przełożeni abo nad zwyczay, abo z osławą (22) Państwa swego uczynią; niż na to, co ku sławie, ku pożytku, ku rozmnożeniu Państwa wykonaią: tak, iż cobyśkolwiek W. K. M. uczynił dobrego koronie napotym, bądź zwycięstwem nad nieprzyiacioły, bądź rozszerzeniem Państwa, bądź zebraniem skarbów, bądź przyczynieniem wolności; wszystko to straciłoby swoy przyrodzony smak, a pociechy nam nie przyniosło, gdybyś W. K. M. miał nad zezwolenie nas wszystkich z tym towarzyszem (uchoway Panie Boże) zostać, a koronę polską takowym małżeństwem poniżyć. A tak przez tego Boga, (tu klęknęli wszyscy Posłowie) ktory koronę polską z onych maleńkich początków uczynił tak wielką, a możną; ktory wolności, maiętności, domy nasze, do dzisieyszey godziny zachował niezgwałcone; który nie rozumem naszym, nie dzielnością, nie sprawą, ale łaską, a miłosierdziem swoim, uchował nas od tego ognia, ktorym się Francuzka, Węgierska, Angielska, y inne ziemie palą; prosimy cię Panie, zaniechay tego coś wziął przedsię: nie nazyway tego małżeństwem, co małżeństwem nie iest: niechay się zdobi czym inszym ta zacna y cnotliwa Pani, którą W. K. M. chcesz mieć za żonę, niż niesławą, ochydą, szkodą, zelżeniem, y skazą nakoniec W. K. M. y wszystkiego domu Jagiełłowego. Poddaniśmy my są wierni Twoi, gotówi gardła swe za cię położyć: nie prosimy iedno o to, co iest dobre, zdrowe y pocieszne W. K. M., nie szukamy w tym pożytków naszych, ale pragniemy sławy dobrey, y pożytków W. K. M. W czym ieśli wysłuchani będziemy, a prośba pokorna nasza ważną u W. K. M. a nie lekką stanie, pewniśmy tego, iż W. K. M. nami poddanemi swemi groźny za pomocą Bożą nieprzyiaciołom swoim, a przyiaciołom potężny będziesz: y my z W. K. M. pobożnym Krolem, szczęśliwemi nad insze narody zostaniemy.“

Cierpliwie młody Monarcha słuchał tych prośb i wywodów; nakoniec podniosłszy się z tronu i odkrywszy głowę, z powagą i łagodnością przekładał nawzajem: „Co się stało, odstać się nie może: a wam przystało nie o to mię prosić, iżbych żonie wiarę złamał, lecz

(15) Dogadzać. (16) Nie na chuciach czyli namiętnościach. (17) Szczęśliwym. (18) Zazdrościć. (19) Zaiste.

(20) Sprzykrzy się. (21) Nie splamiony. (22) Z hańbą.

o to, iżbych ią każdemu człowiekowi na świecie chował. Przysiągłem żonie, tey nieodstąpię poki mię Pan Bog na świecie zachowa: a milsza mi iest wiara moia, niż wszystkie na świecie krolestwa." Słowa te sprawiły na umysłach Posłów pożądane wrażenie; albowiem gdy Panowie nie przestawali ich burzyć, iżby się daléj u Króla o rozwód upominali, Szlachta sprzykrzywszy sobie nareszcie bezskuteczne o to z Królem zatargi, odpowiedziała im, aby jako bliżsi Króla z urzędów, sami zajęli się tą sprawą, nie narażając ich jako niższych w znaczeniu i stanie, i kraj od smutnych na potomne czasy z tego rozwodu zasłaniali skutków. Dąsał się jeszcze Kmita, aż w obliczu Króla i sejmu, w ostre przymówki z Janem Tarnowskim zaszedł; co widząc Król, odwołał posiedzenie i Posłowie się rozjechali, nie postanowiwszy nic o małżeństwie: i więcéj nie chciał zwoływać sejmu, dopiero w 1550 r., za namową Tarnowskiego, nastąpił drugi w Piotrkowie, na którym Szlachta o żonie wzmianki nie zrobiła nawet. Król też ze swojéj strony, chociaż gorąco życzył koronacyi małżonki, wspomnieć nie śmiał. Jak atoli cnoty i dobroć Barbary, zapewne nie bez zabiegów Króla, najzaciętsze umysły przejednać umiały, najlepszym dowodem jest Kmita. On, co się na piérwszym sejmie w obec senatu i Posłów zaklinał, iż przed nią marszałkowskiéj laski podnosić nie chcę i nie będzie; teraz po skończonym sejmie, sam piérwszy jéj w Krakowie hołd uszanowania złożył i przykładem swym innych Panów do tegoż kroku pociągnął; tak że sama Królowa Bona ujrzała się zmuszoną powitać ją jako synową. Boratyński uznawszy też z innymi słuszność sprawy królewskiéj, jeden z piérwszych na stronę jego sam przeszedł i tyle wkrótce względów wspaniałego i niepamiętnego uraz Augusta pozyskał, iż mu nie tylko piérwsze poselstwa i sprawy w kraju powierzał, ale nadto obdarzył go w r. 1554—5. kasztelanią bełską, zawakowaną po Janie Firleju, wynosząc go przezto do zaszczytu Senatora, a następnie Starostwem samborskiém uposażył. Umiał też być wdzięcznym łaski i zaufania królewskiego i odtąd w nie jednéj wydarzeniu ważném, był swą radą i czynem na ręce Królowi. Po skończonym sejmie roku 1552. w Piotrkowie, Król udał się do Gdańska, wziąwszy z sobą radę koronną, celem utwierdzenia Gdańszczan w wierności ku sobie w skutek podchodzących wiadomości, iż Cesarz niemiecki przypomnieniem dawnych uraz do Polski nieznacznie ich podburzał do jakowéjś niespokojności i nowych rządów, nadto ułagodzić pospólstwo i rostrzygnąć ich spory z Radcami miejskimi. Przyjęty od Gdańszczan po królewsku, gdy zabawiał się sprawami miasta, wszczął się rozruch pomiędzy dworzanami królewskimi a ludem tamecznym, do czego dał powód Anzelm Gostomski, dworzanin, powracający wśród nocy z innymi z wieczerzy, natarł na stanowisko straży miejskiéj, ztąd wszczęła się wrzawa, a za wmieszaniem się ludu przyszło do walki i rozlewu krwi, w któréj kilku utraciło życie, tuż pod oknem królewskiém. Towarzyszący Królowi w téj podróży Boratyński, gdyby w czasie téj bitwy wojska, ludu i dworzan, nie był dowódzcę pułku Piotra Kmity, Marszałka nadwor., rozruch i walkę szerzącego, zgromił, wieleby owa noc smutnych skutków dla kraju wydała; roztropnością i powagą swoją, jako też siłą, przywrócił spokojność obok pomocy rady koronnéj i miejskiéj.

(Dokończenie nastąpi.)

UWIADOMIENIE LITERACKIE.

Nakładem Zygmunta Szlettera, księgarza w Wrocławiu, wyjdzie wkrótce: *Nowy słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski*, przez Mosbacha i Łukaszewskiego wypracowany. Wydanie będzie stereotypowe, na wzór licznych słowników w innych językach u Tauchnitza w Lipsku wyszłych, a dla swéj użytecznośni i dogodności w całéj Europie powszechnie znanych. Polakom na podobnych słownikach kieszonkowych dotąd zbywa. Pan Szletter piérwszy przedsięwziął temu niedostatkowi u nas zaradzić, wydając słownik wyżéj nadmieniony, który się troskliwością i sumiennością w opracowaniu, starannością w wydaniu, a aż nadto pomierną ceną zalecać będzie. Obie części słownika razem, w jednym tomie dwudziesto-arkuszowym zebrane, najwięcéj złotych polskich ośm, a przy znacznym odbycie nawet i mniéj kosztować mają. Tym sposobem ułatwi się i mniéj zamożnym nabycie znajomości tych dwóch języków. Przy opracowaniu słownika tego, równie na Polaków jak i na Niemców wzgląd miano, t. j. na to baczono, aby równie potrzebom Polaka, uczącego się niemczyzny, jak i potrzebom Niemca, pragnącego poznać język polski, dostatecznie i skutecznie wystarczył. Przy coraz więcéj wzrastającém obcowaniu i przy coraz większéj styczności narodów słowiańskich z narodami germańskimi, już to w życiu polityczném, handlowém, przemysłowém, już też w dziedzinie ducha i literatury, śmiało wyrzec można, że słownik ten wypływa z rzeczywistéj potrzeby czasu, i że jéj godnie zadość czyniąc, pomyślne przyjęcie u Publiczności niechybnie znaleść musi.

Na taki sam zakrój i po téj saméj cenie wyda tenże Wydawca w roku przyszłym *Słownik francusko-polski i polsko-francuski*, przez Dahlmanna ułożony.